

ŻOŁNIERZ



POLSKA

PISMO POŚWIĘCONE CZYNOWI I DOLI ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.

TEL. 632 WYNNY. REDAKCYA I ADMINISTR. - WARSZAWA - WIERZBOWA 9.

CENA EGZEMPLARZA 25 FEN. (40 HL)

DLA CYWILNYCH 30 FEN. (45 HL)

Armja Francuska.

Dużo się dzisiaj czyta i dużo mówi o armji francuskiej. Armja ta może być z siebie dumną. Zwyciężyła w olbrzymiej walce wojska niemieckie, prócz tego zaś posłużyła, jako wzór dla organizacji wojska angielskiego i amerykańskiego.

Francuzi nie od dziś są znakomitymi żołnierzami. W sztuce wojowania, technice wojennej, należeli oni oddawna do rzędu najlepszych. Przez długi czas byli oni nawet wynalazcami nowych form walki, tak dalece, że cały świat cywilizowany do dziś jeszcze posiada w swym słownictwie, bez względu na różnicę mowy, wojenne terminy francuskie. Choć przytoczyć takie słowa jak: atak, forteca, artylerja, kawalerja, saperzy i t. d., które są francuskiego pochodzenia.

Jak jest zorganizowana dzisiejsza armja francuska? Zorganizowana jest na podstawie obowiązkowej służby trzechletniej we wszystkich trzech gatunkach broni, bez żadnej róż-

nicy stanu. Inteligent nie inteligent, akademik, chłop, robotnik, hrabia wszyscy muszą służyć tak samo i to do tego stopnia, że za-możni żołnierze nie mogą sobie sprawić lepszych mundurów, a muszą chodzić w tych, w jakich chodzą wszyscy szeregowcy.

Przejdźmy teraz do organizacji poszczególnych gatunków broni. Piechota: Kompanja składa się z czterech plutonów (francuzi nazywają plutony sekcjami) na czele każdego plutonu jest oficer, w kompanji jest 12 podoficerów, sierżant prowiantowy, rachunkowy i sierżant szef, który się nazywa we francuskim wojsku sierżantem-adjutantem. Bataljon składa się z trzech kompanji i jednej kompanji karabinów maszynowych.

Pułk składa się z trzech bataljonów.

Brygady w wojsku francuskim niema. Trzy pułki piechoty wchodzą w skład dywizji, a dowodzi nimi wszystkimi razem komendant piechoty dywizyjnej. Jest nim zazwyczaj starszy pułkownik, lub generał brygadjer.

Te dywizje złożone z trzech pułków piechoty wprowadzono dopiero mniej więcej rów-

nocześnie z Niemcami w czasie wojny. Okazało się bowiem, że dzięki takiemu podziałowi na trzy pułki, a nie na cztery, łatwiej jest manewrować dywizjami, łatwiej wstawiać je w linię ognia, wycofywać do rezerwy i skupiać na jednym miejscu.

Każda francuska dywizja ma w swoim składzie trzy grupy artylerji polowej (każda grupa składa się z dwóch baterji czterodziałowych) i z dwóch grup artylerji ciężkiej, oprócz tego przydzielona bywa do piechoty kawalerja, zależnie od zadań danej dywizji, w większej, lub mniejszej ilości.

Wojska techniczne, jak saperzy, lotnicy, jak t. zw. artylerja kolejowa, (jeżdżąca na specjalnych torach kolejowych wzdłuż frontu) są we francuskiej armji doskonale uposażone i bardzo rozwinięte.

Rodzaj dyscypliny, jaka panuje w armji francuskiej podobny jest do naszego. Żołnierz francuski jest niezmiernie posłuszny w czasie boju. Poza walką, w koszarach i w życiu zwykłym, panują między żołnierzem, a oficerem stosunki przyjacielskie, oparte na wzajemnym szacunku, a nie tak sztywne i wymuszone, jak w armji niemieckiej. Żołnierz francuski nie posiada prawie w swym gronie nieumiejących czytać i pisać. Dużo czyta, żądny jest wiadomości i gazet. Stojąc na froncie wydawał mnóstwo pisemek ulotnych bardzo dowcipnych i bardzo podobnych do tych gazetek, które pisały na froncie wołyńskim legjoniści Piłsudskiego.

Francuzi kochają swego żołnierza. Otaczają go jaknajserdeczniejszą opieką, urządzając wszędzie i na froncie i na tyłach, i na postojach schroniska dla żołnierzy, herbaciarnie, widowiska, koncerty i t. d.

W chwili obecnej wojsko francuskie demobilizuje się, ale bynajmniej nie zupełnie. Pozostanie w szeregach trzy razy większa ilość żołnierzy od tej ilości, jaką liczyła armja francuska przed wojną.

Cierpliwość.

Dalszy ciąg.

Cierpliwość polskiego żołnierza płynie z cierpliwości polskiego ludu. Znosi on bez szemrania głód, trud, niewygody, niekiedy do prawdy nadmierne.

Pamiętam odwrót z Kielc przez Morawicę do Wielkich Grabek — czterdzieści z górą kilometrów. Dzień był bardzo gorący. Piechota nasza, biała od kurzu, szła w pełnym rynsztunku i z podwójną ilością ładunków, szła od świtu do nocy, mijając piechurów niemieckich, za którymi chłopcy polscy wieźli na wozach tornistry i plecaki. Mimo to niektóre oddziały niemieckie nie doszły do miejsca przeznaczenia. A nasze młode, niewytrenowa-

ne wojsko doszło, choć zdarzyło się parę wypadków, że żołnierz potknął się, upadł, aby więcej nie powstać. Nadomiar był głód, kwatermistrze nie zdołali nigdzie zgromadzić dosyć pożywienia, gdyż idący przodem austriacy wszystko zabierali, ba, wodę w studniach wypijali do dna. Wojsko położyło się spać głodne i spragnione, a nazajutrz wstało rażne i wesołe i pobilo moskali pod Staszowem.

Niezmiernie warowny przyczółek pod Józefowem, który austriacy jenerałowie nazwali „Gibraltarem“ i na którego zdobycie przeznaczili dwa tygodnie, Józef Piłsudski zdobył w trzy dni, dzięki niezwykłej cierpliwości żołnierza, który wolniutko pod palącym słońcem pełznął przez otwarte pola zbożowe, ostrzeliwane z karabinów i dział.

Ale jest jeszcze jeden niezmiernie ważny rodzaj *cierpliwości* żołnierskiej, to *cierpliwość bojowa*. W boju nie trzeba się gorączkować. Gorączkowość jest blizką sąsiadką popłochu, podczas gdy *cierpliwość* jest rodzoną siostrzą odwagi. Gdy wokoło wszystko wre, pali się, porusza, biegnie i nawołuje, trudno jest nieraz ustać na miejscu. A tymczasem trzeba czekać rozkazu, gdyż umiejętnie w porę, nie przed czasem użyte rezerwy, łowią nieprzyjaciela zanim zdoła zmienić szyk lub się cofnąć.

„Cierpliwość jest pierwszą cnotą żołnierza a męstwo — drugą!“ — mówił komendant Piłsudski i umiał cnotę tę ćwiczyć w swoich żołnierzach.

Pod Laskami taki się ułożył obyczaj, że po kolacji, koło godziny 11—12 zaczynała się strzelanina. Z początku tu i tam rozlegały się pojedyncze strzały, potem szereg strzałów, odzywały się z obu stron karabiny maszynowe i zaczynała się na całej linii kanonada... Wichura ognia czasem godzinę i więcej przewalała się wzdłuż pozycji, drżącą febryczną falą strachu i podniecenia szła coraz dalej i dalej, rozbrzmiewała coraz głośniej, po okolicy, oświetlanej zielonkawym ogniem rakiet, głąskanej białą-sinemi skrzydłami reflektorów... Nareszcie odzywały się basem działa i wkrótce wszystko milkło. I działo się tak co noc. Żołnierz zgorączkowany, niewyspany był we dnie warty i niemrawy. I nikt nie widział powodu tych nocnych niepokojów, powstawały nie wiadomo gdzie w sercu jakiegoś pojedynczego wylekłego żołnierza i, jak iskra prochy, zapalała trwogę w sercach innych. Aż Piłsudski wydał surowy rozkaz, że nie wolno strzelać pod żadnym pozorem tylko do widomego celu! Dziwne wrażenie sprawiała po tym rozkazie polskie okopy ciche, milczące wśród powszechnej nocej burzy. Ale podziało to uspakajająco. Strzelanina po paru nocach ustała. Żołnierze w dzień się bili, a w nocy wypoczywali, albo jak się bili to już naprawdę... „Ale pierwszy raz wstrzymać się w powszechnym ogniu od strzelania, było bardzo trudno!“ — mówili żołnierze.



Jeszcze trudniej wstrzymać się od strzelania w prawdziwym boju, a jednak często trzeba.

Na wojnie nie można dawać wodzy swej niecierpliwości, bo ona gubi. Przestrzegać to powinien i żołnierz i dowódca. Cierpliwość pomaga zwycięstwu, a zwycięstwo jest celem żołnierza.

Ale cierpliwość, która jest cnotą u żołnierza, ponieważ jest rozwagą czynu, siostrzycą męstwa, jest hańbą i zaklą u niewolnika ponieważ jest podszeptem słabości i lęku.

Cierpliwość żołnierza broni wolności, cierpliwość niewolnika utrwała niewolę narodu.

Pamiętajcie o tem żołnierze!

Wacław Sieroszewski.

REKRUCI.

Ulicami Warszawy przeciągają coraz częściej oddziały cywilów w maciejówkach, z drewnianymi kuferkami i wypchanymi toboikami. Jeszcze nie maszerują, ale pan kapral już wykrzykuje im „lewa” i starają się chwytać krok. Niektóre takie oddziały śpiewają. Śpiewają okropnie głośno, zupełnie inaczej niż wszyscy inni, — śpiewają swoje piosenki ze swych rodzinnych stron. To rekruci.

Jedni ciągną przed komisję poborową, drudzy stamtąd wracają — inni odchodzą już jako „traszport” do obozu ćwiczeń. Miny rozmaite, naogół geste. Nasz chłop, nasz robotnik do wojska chętny — jeno żeby wikt, opierunek, ekwipunek był jaki taki. Ale otóż w tem sęk.

Zwiedziłem w tych dniach koszarę Stacji Zbornej przy ulicy Nowowiejskiej. Dowódca stacji, p. kpt. Chelmiński w bardzo przyjemny sposób objaśniał o wszystkim. Dziennie przechodzi przez stację do 1000 ludzi — rekrutów, wyzdrowieńców, jeńców takich i siakich, ale najwięcej rekrutów. Jeżeli przyjdzie partja dzień przed terminem stawienia się przed komisją poborową, to rekruci zdążą jeszcze pójść do kąpieli. Ale nie zawsze tak się złoży pomysłnie. Najczęściej transport przychodzi wieczorem lub nocą, ludzie pomęczeni kładą się spać.

Ale z tem spaniem jest właśnie najgorzej. Wszyscy jesteśmy już przyzwyczajeni do ciężkich wymagań wojny, — czas obecnie nadszedł, aby się wprawić do najcięższych wymagań i prób chwili obecnej w Polsce. Rekrut zastaje w koszarach nędzę. Ale rekrut ten wie, co to jest być u siebie na dorobku, być do tego otoczonym przez złych i zazdrosnych sąsiadów. Niejeden tą nędzą się przeraża i chciałby od niej uciec. Ale żelazna większość łączy tę nędzę z ogólnym położeniem Ojczyzny i cierpliwie, mężnie oczekuje zmiany na lepsze. Jeszcze z jedzeniem, chwalić Boga, jest jako tako. Na głód nasz rekrut narzekać nie może, a słyszałem nawet od chłopaków wiejskich, synów mających się dobrze gospodarzy, że jedzenie jest nie tylko wystarczające, ale smaczne i dobre. Pod tym względem, zdaje się, w żadnym obozie narzekań niema. Ale gorsza rzecz ze spaniem. W koszarach przy ulicy Nowowiejskiej były sienniki papierowe po Niemcach. Były jednak tak zawszone, że musiały pójść raz i drugi do odczyszczania. Oczywiście rzleciały się w strzępy. O siennikach niema więc mowy. Ale niema też słomy, niema woli — rekrut musi przebiedzić jedną, a często i drugą noc na gołych deskach, bez koca, bo i koców niema.

Zbliża się wiosna, będzie cieplej, przynajmniej więc stąd narazie pomoc nam przychodzi, skoro skądinąd nadejść jakoś nie może. Ale trzeba na gwałt biedzie zaradzić. Za mowami i manifestacjami powinny nadejść czyny. Rekrut, który idzie do wojska polskiego, to materiał dobry, zdrowy moralnie i fizycznie — obalamucić się nikomu nieda, bo on wie, że jesteśmy na dorobku, na swoim dorobku. Ale przecież z ludzkich względów trzeba należą mu opiekę ze strony państwa przyspieszyć. Stara to prawda, że żołnierz najedzony, odziany i otoczony skrzętną opieką państwa, będzie się bił i śpiewał. Głodny, bosy, zawszony, trzęsący się z zimna — staje się niezadowolencem, łączącym z izby chorych do szpitala i z powrotem. Dlatego też trzeba rychło i stanowczo zaradzić biedzie rekruckiej. Jeżeli z zagranicy pomoc nie przychodzi, poszukajmy jej w Warszawie. Może się przecież jeszcze coś znajdzie.

(Gw.)

List z Poznania.

Jak dalece jest odporną naturą Polaka świadczyć może lud poznański — ten lud, który będąc przez cały szereg dziesiątków lat germanizowanym, przyswoił sobie te wszystkie dodatnie cechy, którymi odznaczali się Niemcy, nie tracąc jednocześnie nic z narodowego poczucia polskości. Zaraz po wybuchu rewolucji niemieckiej, Poznańczycy, służący w wojsku niemieckim, powrócili bądź w oddziałach, bądź też w pojedynkę do Księstwa i tu nie rzucając broni poczęli organizować się. Rezultatem ich usilnej pracy było zrzucenie jarzma pruskiego; był to czyn piękny i doniosły, tem piękniejszy, iż po wypędzeniu Niemców nie spoczęli na laurach i nie dali pociągnąć się zarazie anarchji, lecz rzetelnie i uczciwie wzięli się do pracy nad organizacją armji i życia społecznego.

Obecnie życie polskie w Księstwie sprawia bardzo dodatnie wrażenie — z iście niemiecką dokładnością, a polską zamaszystością wzięto się do pracy nad organizowaniem młodej armji polskiej. Część tej armji bohaterскими swymi czynami pod Lwowem wykazała, iż jest godną reprezentantką sił zbrojnych najstarszej polskiej dzielnicy.

Żołnierz poznański jest dobrze umundurowany, posiada czyste i obszerne koszary, jada dostatnio, a w razie choroby ma zapewnioną troskliwą opiekę — szpitalnictwo bowiem jest w Poznaniu wzorowo prowadzone.

Sam Poznań jest miastem, na którym znać, iż Niemcy usilnie pracowali, aby go zgermanizować — postawili cały szereg pomników, jak Bismarka, Fryderyka i inne, ostatnio zaś w 1912 roku ukończyli budowę ciężkiego ger-

mańskiego zamczyska. Zamek ten miał być nie tylko rezydencją Wilhelma — miał on oznajmiać światu, iż tu na polskiej ziemi rządzi i rządzić będzie twarda łapa pruskiego chłama.

Dziś jest to przeszłością. Pomniki zaczęto rozbierać, w zamku przyjmowani są przez władze polskie przedstawiciele koalicji, po ulicach Poznania chodzą polscy żołnierze w zawadzących rogatywkach, uśmiechnięci i rześni.

„Chcielibyście, żeby już był koniec z tym wojowaniem — zapytuję przechodzącego żołnierza — to się wie — odpowiada zapytany przeze mnie — ale widzicie, żeby był pokój, taki „fest”, to musimy najprzód wygnać bolszewików, Niemców i Rusinów z naszej ziemi, zrobić porządek w kraju, a dopiero potem będzie „fajerant”.

F. K.

List z Lublina.

Z chwilą, gdy zapadła uchwała w Sejmie o poborze przymusowym 6-ciu roczników i gdy władze wojskowe dla wzięcia rekrutów z 1898 roku potworzyły odnośne komisje, zapanował ożywiony ruch w Lublinie przed lokalami, gdzie rezydowały wyżej wymienione komisje. A było ich dwie: jedna dla samego miasta Lublina, na Radziwiłłowskiej i druga dla powiatu w gmachu teatru „Rusałka”.

Już wczesnym rankiem tworzyły się wiorstowe ogonki, gdyż poborowi przychodzili nie sami — każdego odprowadzało conajmniej dwie, lub trzy osoby, a czasami nawet całe rodziny, które z zapartym oddechem wyczekiwały re-

50 wiorst za naszym frontem.

Jeden z oficerów sztabu dywizji litewsko-białoruskiej otrzymał niedawno straszną wiadomość, że rodzina jego została w najokrutniejszy sposób wymordowana przez bandę bolszewicką. 6 osób zginęło z rąk łotrów w tej liczbie trzy kobiety i jeden chłopiec nieletni.

Mimo, że miejsce morderstwa położone było o 50 wiorst poza naszym frontem, oficer ten w polskim mundurze wyjechał zbadać okoliczności zbrodni i wykryć jej sprawców. Po drodze spotkał mały oddziałek wywiadowców, z którym dalej wędrował, później dołączył się do plutonu ułanów 10-go pułku, którzy mieli za zadanie zbadać rozlokowania wojsk. Odważny przewodnik prowadził ich leśnymi drożynami — właściwie bezdrożami chcąc uniknąć spotkania z przeciwnikiem, był to włościanin, który pragnął jedynie zemścić się na bolszewikach za ograbienie go z mienia i za świętokradztwo, jakiego się w izbie dopuścili, strzelając do świętych obrazów. We wsi Lu-

śniewie spotkali obywatela Wołowicza, który uległ napadowi tej samej bandy morderców. Pan Wołowicz prowadzony był już na rozstrzelanie, ocalał jedynie dzięki wstawiennictwu miejscowych włościanek, które prośbami i lamentem zdołały ocalić mu życie. Zbójce ograbili go doszczętnie z ubrania i pieniędzy, a sprzęty domowe meble, całe urządzenie mieszkania z dziwnie wielkim nakładem niszczyielskiej pracy połamali i porabiali w drobne kawałki, tak, iż cała podłoga pokryta była warstwą odłamków.

W dalszej drodze otrzymano przykrą wiadomość, że udział w morderstwie brały komitety trzech polskich wiosek, aresztowano ich członków i odesłano do Słonima. W jednej z wiosek trafiono na pożar. Żołnierze nasi z narażeniem życia ratowali dobytek włościański. W jednej chałupie znajdował się istny skład amunicii, która wybuchła z żywiołową siłą.

Ludność katolicka usposobiona jest dla wojska polskiego bardzo życzliwie. W katolickich wsiach włościanie wybiegali tłumnie na nasze spotkanie, witali oddział polski radośnie zapewniając, że może on czuć się zupeł-



zultatu oględzin lekarskich i orzeczenia komisji. Wśród ogółu, stojącego przy wejściu, dla skrócenia czasu, prowadzone były wysoce charakterystyczne rozmowy na temat poborów, a wszystkie zdania brzmiały jednogłośnie, że teraz jest inaczej niż to dawniej bywało i nie można już tak łatwo zwolnić się, „panowie z komisji” bowiem są bardzo skrupulatni i jeżeli ktoś zostaje uznany za niezdolnego, to musi być albo ślepy, albo kulawy, albo rzeczywiście chory.

„Za rasejskich casów”, tłumaczy tubalnym głosem jakaś bardzo poważnej tuszy kobieta, „to ci te kumisjanty nie brali jednaków, a do tego byli jeszcze głupie i można ich było łatwo osukać — mój (mąż należy się domyślać) to ci był chłop nikiej piec, a nie chciał iść w soldaty. Wzion się on na sposób: do miasta było dziesięć wiorst, to on leciół cieniem kłusem, a gdy stanął przed kumisyją to ci mu serce tak pikało, co dochtur powiedział, że on niegodzien — a tu nie lizia tego zrobić!”

nie bezpiecznym, gdyż obecności jego nikt z mieszkańców nie wyda przed bolszewikami. W jednej wiosce rozczuliła naszych żołnierzy pewna babina: żołnierze wyrazili żal, że wchodząc do izby nawnosili błota i przepraszali za to gospodynię „Nawet to błoto jest dla nas miłe, gdyż wnieśli je żołnierze polscy” — była odpowiedź tej pocziwej kobiety-polki.

Zgłasza się wielu ochotników do wojska polskiego, nawet z pośród prawosławnych. Ludność prawosławna nie jest naogół wrogo usposobiona, obawia się tylko represji za rozgrabione majątki. Trafiają się jednak całe wioski, nawet, zdziwiałe wskutek przejść okrutnych i długotrwałych warunków wojennych. Do jednej z takich wiosek po trzyletniej nieobecności przyjechał raz pop, dla odprawienia usług duchownych. Chłopi wypędzili go, mówiąc, że obywali się bez tego wszystkiego tak długo, że i nadal już mogą żyć bez popa. Po wsiach widać wszędzie ogromną nędzę. Konieczna jest pomoc w nasionach i narzędziach.

Najbardziej огоłocone są okolice polskie Nowogródka. Bolszewicy wielu Polaków z tam-

Sluchacze z przekonaniem kiwali głowami, zgadzając się na słowa kobieciny, a miała ona rację, gdyż komisje spełniały rzeczywiście bardzo sumiennie swoją pracę, ze sprawnością, wprowadzającą w zdumienie fachowców. Jeden z doktorów, który za Rosjan również badał rekrutów, — mówił mi, że praca u nas idzie bez porównania lepiej, sprężystiej, a jako dowód przytoczył dane liczbowe: dawniej załatwiano co najwyżej 60 do 70 poborowych dziennie, gdy tymczasem u nas zdarzało się, że w ciągu jednego dnia stanęło przed komisją 120, a nawet i więcej rekrutów. Ale też praca była zaiste syzyfowa: nieomal od rana do wieczora; — po takiej całodzienniej orce członkowie komisji upadali ze zmęczenia, ale mieli to moralne zadowolenie, że spełnili swój obowiązek sumiennie.

A teraz co do samych poborowych.

Naogół stawiali się oni sami dosyć chętnie i bardzo niewielu trzeba było ściągać przy pomocy żandarmerji. Chodziło rekrutom tylko głównie o to, aby od razu otrzymać cały ekwi-

tań aresztowali i trzymają obecnie w więzieniach. Dziekan nowogródzki przez długi czas ukrywał się przed bolszewikami, nie przestając przytem pełnić obowiązków kapłańskich. Aż pewnego razu został wezwany do chorego. pojechał i przepadł bez śladu. Wszyscy przypuszczają, że wpadł w bolszewicką pułapkę.

Autorytet władz bolszewickich widocznie upada, wobec powodzenia oręża polskiego. Często na przykład jakaś wioska kategorycznie odmawia dostarczenia bolszewikom żądanych podwód.

Wielkie wrażenie na oficerów i żołnierzy naszego oddziału zrobił obchód imienin Naczelnika Państwa urządzony pośród stanowisk nieprzyjacielskich. Na dziedzińcu obywatelskiego dworu zebrana drużyna odśpiewała pieśni narodowe, wypuszczono kilka rakiet, a podporucznik ułanów Biełkowski wygłosił z uczuciem piękne przemówienie okolicznościowe.

W. P.

punek: chcieli pokazać się tam między swojemi już nie jako cywile, lecz jako rzeczywisci żołnierze, noszący mundur znany z tak szczytnego bohaterstwa w wojnie obecnej. Niestety życzeniom poborowych władze nie mogły zadośćuczynić, gdyż był katastrofalny brak wogóle ubrań żołnierskich; to chłodziło zapał rekrutów, bowiem każdy z nich, będąc w swoim własnym ubraniu, nie uważał sam siebie za wojskowego i z pewną apatią poddawał się dyscyplinie żołnierskiej mając na wszystkie argumenty o braku munduru, o blizkim a spodziewanym nadejściu takowych stereotypową odpowiedź: co ze mnie za żołnierz... w cywilu!"

J. Herniczek.

RYBARSKI JAN.

Z cyklu „Niedole Lwowa”.

Staruszka.

Zimowy mroźny dzień: staruszka idzie drogą,
Przemarża aż do kości, w swem ręku dźwiga
dzban.

Zdobytą wodę dzban staruszka niesie z trwogą,
A wokół niej śnieżycą śmiertelny wiedzie tan.

W jej izbie chory syn, co z łoża wstać
nie może,
Więc stara matka siwa, choć dreszcze
przenikają,
Swych kości wlecze zlep na żący mroź
na dworze,
By wody wnieść do domu — a drogę
znaczy iza!

Mozolnie dźwiga dzban — a z oczu cieką łzy...
„Przekleństwo wam, wrogowie, zdradzieccy
bracia wy!”

4 marca 1919.

Rejestracja inwalidów w Galicji, na Śląsku, Orawie i Spiszu.

„Rozporządzeniem z dnia 7 lutego ministerstwo spraw wojskowych ujednoliciło tymczasowo, aż do ostatecznego uregulowania przez Sejm, sprawę zaopatrzenia inwalidów w całym państwie polskim. Na podstawie tego rozporządzenia obejmuje państwo polskie z dniem 15 kwietnia 1919 również wypłatę zasiłków (pensji) inwalidzkich, inwalidom zamieszkającym na obszarze b. monarchji austriacko - węgierskiej, to jest w Galicji, Śląsku Cieszyńskim, Orawie i Spiszu.

Prawo do korzystania z tych zasiłków mają wszyscy inwalidzi-żołnierze do państwa polskiego przynależni, na obszarze wyżej wymienionych ziem zamieszkali, którzy wskutek lub w czasie służby wojskowej utracili zupełną lub częściową zdolność do swego zawodu, względnie do pracy wogóle. Celem objęcia opieki nad inwalidami na tych obszarach państwa polskiego, które wchodziły w skład byłej monarchji austro-węgierskiej, została utworzona w Krakowie Generalna Ekspozytura Sekcji Ministerstwa Spraw Wojskowych, a w Wadowicach, Nowym Sączu, Tarnowie, Rzeszowie, Sanoku, Jarosławiu, Przemyślu i Cieszynie, podlegające Jej Eksp. Okręgowe Sekcji Opieki M. S. W.”

Wzywa się więc inwalidów, aby od 15 kwietnia 1919 poczynawszy, zgłaszali się w celu rejestracji do Ekspozytur Sekcji Opieki wedle miejsca swojego zamieszkania.

Wszyscy inwalidzi zgłaszający się do rejestracji mają przedłożyć następujące dokumenty: 1. Wszystkie znajdujące się w ich posiadaniu dokumenty wojskowe. 2. Metrykę chrztu lub urodzin, wzgl. wyciąg metrykalny. 2. Żonaci mają nadto przedłożyć: metrykę ślubu, względnie wyciąg i metrykę chrztu lub urodzin dzieci, względnie odnośne wyciągi.

Żołnierskie mogiły.

Por. Franciszek Koy.

W krwawych zapasach z nawałą, grożącą zalewem wschodniego barbarzyństwa padł znów jeden z dzielnych polskich oficerów. Por. *Franciszek Koy*, stary Karpacz, który przeszedł wszystkie ciężkie koleje Legjonów Polskich na dalekich kresach Rzeczypospolitej znalazł śmierć bohaterską, powiększył poczet tych, co niezłomnie stojąc pod sztandarem walki orężnej o wyzwolenie Ojczyzny, życie młode złożyli na ołtarzu Świętej Sprawy.

Rozpoczął służbę w 2 p. ułanów Legjonów Polskich, w ciężkich znojach i walkach Karpackiej kampanji, dosługując się od szeregowca rangi wachmistrza. Walczył następnie ze swym pułkiem na Wołyniu. Gdy Legjony weszły do kraju pełnił służbę w kadrze kawalerji w Mińsku Mazowieckim, przeniósł się następnie do piechoty, ukończył chlubnie kursy oficerskie, pracował jako instruktor, a gdy nareszcie nadeszła upragniona tak gorąco chwila budowania własnej narodowej armji, na własne żądanie, przydzielony został do Żandarmerji Polowej. Pełnił ciężką i odpowiedzialną służbę w polu, w dywizji Litewsko - Białoruskiej pod komendą ppłk. Pasławskiego w II-ej Brygadzie. Przeniesiony następnie do grupy gen. Listowskiego pod nazwiskiem por. *Zameczka* sformował lotny oddział i pełnił w najcięższych warunkach w awangardzie posuwającej się ar-

mji służbę wywiadowczą... W znacznej mierze przyczynił się do świetnego zdobycia Pińska, za co otrzymał pochwałę Naczelnego Wodza. Niestrudzony jego oddział, który utrzymał w ryzach wielokrotnie liczniejszego wroga, ścigał go na siebie największą nienawiść bolszewickiej dzicy. Zdradzoną przez zorganizowany w Pińsku spisek, wciągnięty w zasadzkę wśród błot, otoczony przez bolszewików, po bohaterskiej walce padł, a wraz z dowódcą poległa znaczna część oddziału. Sprzysiężenie części ludności Pińska, które zdradziecko spowodowało zniszczenie dzielnego oddziału, stało się powodem sądu doraźnego i stracenia zbrodniarzy.

Por. Koy, który bohaterską śmiercią padł na dalekich kresach cieszył się wśród kolegów, towarzyszy broni i podkomendnych ogólną miłością i szacunkiem.

Cześć jego pamięci!

KRONIKA.

Z kraju.

General Szeptycki do redakcji „Żołnierza Polskiego” (Wyjątek z listu). „Podzielać najzupełniej poglądy Pańskie na charakter i zadanie takiego organu, jakim jest „Żołnierz Polski”. Trzeba, żeby duch, dotychczas świetny w naszej armii, rósł i krzepł z dniem każdym, mimo niesłychanych trudów i niedostatków, na które wojsko narażone bywa, mimo wrogiej nam kontragitacji i nakoniec rozgorzał w jeden święty ogień, obejmujący cały nasz Naród. Takim zapałem ożywił, sprostać możemy olbrzymim zadaniom, które na nas dobie dzisiejsza nakłada i stawiać czoło, wielkiej czasem, przewadze wojsk wroga.

W tym właśnie mieści się wielkie zadanie pracy naszej wogóle, pisma zaś przeznaczonego dla wojsk w szczególności... To też nie wahałem się ani chwili udzielić „Żołnierzowi Polskiemu” najgorętszego poparcia. Odpowiednie zarządzenia, celem najszerszego kolportowania na froncie, jakoteż z drugiej strony, celem dostarczania materiałów taktycznych, bodaj w formie surowej zostały poczynione.”

JAK PRZYJMUJĄ „ŻOŁNIERZA POLSKIEGO” W GRUPIE PUŁK. BRYG. BERBECKIEGO. Redakcja nasza otrzymała egzemplarz odprawy L. 14 z d. 31-go marca r. b., który podajemy w całości, jako wzór dla innych pułków i jednostek wojskowych jak należy prowadzić propagandę w sprawie „Żołnierza Polskiego”. „Do dzisiejszej odprawy” dołącza się po 10 egzemplarzy pierwszego numeru „Żołnierza Polskiego”. Grupa posiada większą ilość i może dostarczyć pismo według zapotrzebowania. Egzemplarz „Żołnierza Polskiego” kosztuje 40 hal. lub 25 fen. Należy przedłożyć zapotrzebowanie ile każdy batalion zamawia egzemplarzy, a zapłatę za numer obecny i następne numera wnieść do oficera kasowego grupy „Bug”. Podpisane Dowództwo Grupy.

OTWARCIE RUCHOMEJ WYSTAWY OBRAZÓW Z DZIEJÓW POLSKI. W dniu 10 kwietnia, staraniem Uniwersytetu Żołnierskiego, nastąpiło otwarcie ruchomej wystawy obrazów z dziejów Polski, w pomieszczeniu kasyna oficerskiego 21 p.p. przy Al. Szucha Nr. 3. Otwar-

cia dokonał dowódca okręgu generalnego Warszawskiego gen. por. Karol Trzaska-Durski. Na sali zgromadzeni byli referenci oświatowi oddziałów warszawskich, przedstawiciel Wydziału 7-go Naukowego, oraz pluton żołnierzy 21 p.p. General dał rozkaz rozpoczęcia zwiedzania wystawy. Obrazy porozwieszano w trzech salach w porządku chronologicznym, poczynając od czasów pierwszych Piastów, aż do ostatnich tragedii walk naszych o wolność w okresie porzoborowym. Są to przeważnie reprodukcje arcydzieł Matejki, Gersona, Styki i Kossaka, a wypożyczone zostały bezinteresownie przez Sekcję Pracy Społecznej Rady Opiekuńczej Powiatu Warszawskiego. Z żołnierzy pierwszymi zwiedzającymi był pluton komp. marszowej 21 p.p., który w dniu otwarcia wystawy miał udać się na front. Wyjechali nowi bojownicy o Polskę, mając świeżo przed oczyma świetne wojenne przewagi przeszłych pokoleń, postanowiwszy w głębi swych serc stać się godnymi dawno zmarłych bohaterów.

Wystawę ruchomą będą zwiedzały kolejno wszystkie oddziały warszawskie, poczym objedzie ona większe zgrupowania żołnierskie, przyczyniając się do zapoznania szerokich mas żołnierskich z najważniejszymi faktami z dziejów ojczystych.

Ze świata.

POZDROWIENIE FRANCUSKIEJ IZBY DEP. DLA POLSKI. Na posiedzeniu francuskiej Izby deputowanych, po przyjęciu oklaskami do wiadomości pisma marszałka Trampczyńskiego, przemówił minister spraw zagr. Pichon i wyraził swe wielkie uznanie dla złożonego przez prezydenta Izby pozdrowienia dla Polski, która na zawsze pozostanie sojuszniczką Francji.

CZESCI SZYKUJĄ ARMJĘ PRZECIW POLAKOM. Dzienniki czeskie zapowiadają wielkie niespodzianki z Paryża, które lada chwila będą ujawnione. Stwierdzają zaostrożną kontrolę osób cywilnych i wojskowych na kolejach czeskich, które zarazem przygotowują się do jakiejś dziwnej akcji. Na Słowacyzynie przeprowadzono nagłą mobilizację, na gwałt postawiono w pełnym pogotowiu pułki kolejowe, wydano przeznaczenia dla lekarzy i to nawet Niemców, których powołano nagle do służby wojskowej. W kraju odbywa się ściganie dezertów, a dostawcom wojskowym, w szczególności zaś fabrykom amunicji wydano nakazy pod zastrzeżeniami rygorami.

Podawane jako hasło mobilizacyjne, niepokoją na Węgrzech są oczywiście tylko pozorem, ostrze przygotowań czeskich kieruje się głównie przeciw Polakom na Śląsku.

RÓZSTRZELANIE KRYLENKI. Były generalissimus sowiecki, został w Kremlu rozstrzelany za udział w kontrrewolucji.

BOLSZEWICY WYCOFUJĄ SIĘ Z LITWY. Ze Sztokholmu donoszą, że bolszewicy po walkach, w których mimo liczebnej przewagi, ponieśli ciężkie straty, opróżniają całą północną część Litwy. Wojska bolszewickie w kilku miejscowościach zaczęły się już cofać. Na północ od Poniewieża armia rosyjska została wyparta poza rzekę. Ponieważ i Kupniszki zostały zajęte po zwyciężonych walkach przez wojska litewskie bolszewicy cofają się w nieładzie w kierunku Dźwińska.

ARMJA SOWIECKA POD KOWLEM przeszła na stronę Ukraińców. Dotychczas oddano Ukraińcom 35 armat.

PRZY SZTABIE 2 DYWIZJI SOWIECKIEJ w Nowym Dworze znajduje się 6 delegatów berlińskich spartakowców. Misja tychże polega na tem, by uprosić pomoc wojsk sowieckich przeciw rządowi Scheidemanna.

NOWE ROCZNIKI DLA GRENCZUCU. Rozkazem ministra wojny przyjmować należy do Greneczucy także wojskowo nie wyćwiczone roczniki 1900 i 1901 o ile są zdadne tak moralnie jak i fizycznie do służby wojennej.

REWOLUCJA W STAROŻYTNOŚCI. Niedawno odnaleziony papirus, pochodzący z r. 2000 przed Chrystusem, opisuje epokę rewolucji w starożytnym Egipcie. Ciekawy ten dokument zawiera skargi mędrców, który żyłwa króla, by spieszył na ratunek ludowi. Kraj doznał gwałtownych, dotąd niewidzianych wstrząszeń —

mówi on — dostojnicy narzekają i jęczą, a biedni radują się. Ci, którzy strojne nosili szaty, chodzą teraz w łachmanach. Wytworne damy przeciągają przez kraj i żalą się, że nie mają co wziąć do ust. Ci natomiast — którzy dotychczas żyli w nędzy, posiadli skarby i majątki. Ten — który dawniej — żalił się w sposób naiwny — nie bił dla siebie wołu, bije go dziś dla innych, kto nie miał skrzyneczki, ma teraz skrzynię, kto przegładał się dawniej w zwierciadle wody, teraz lustro posiada.

W dalszym ciągu swego opowiadania opisuje skutki rewolucji.

Króla obalono, urzędników jego rozpedzono. Przewrót i zamęt powszechny w całym kraju. Zapomnieli ludzie śmiać się i cieszyć, a nauczyli się zawodzić i płakać i życzą sobie tylko śmierci, któraby ich wyba-wiła z męki.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Taborzysta. W sprawie dalszych studiów należy zwrócić się do referenta oświatowego przy Dow. Okręgu Gen. w Krakowie, kap. Ustronia. Proszę powołać się przytem na Redakcję „Żołnierza Polskiego”.

J. Tomczak w Łowiczu. Wiersza nie możemy umieścić. Prosimy o korespondencję.

Jankiewicz. Poematu „Tatar w postoj” nie możemy umieścić. Prosimy o nadsyłanie korespondencji i materiałów dla pisma.

GRANICE POLSKI

zależą od siły Skarbu Państwa.

Obeenie tylko

Polska Pożyczka Państwowa

może Skarbowi Państwa zapewnić siłę.

„Żołnierze - członkowie
Sokoła Warszawskiego,

niechaj przesyłają swe adresy do kancelarii
Okr. I. Warszawa-Sewerynowek 4, dla nawią-
zania łączności z gniazdami i ewent. otrzy-
mywania pomocy”.

KSIEGARNIA WOJSKOWA
Sztabu Generalnego

Warszawa, Nowy-Świat 69.

Posiada na składzie wszystkie regula-
miny i przepisy, obowiązujące w wojsku,
oraz książki, poświęcone wojskowości
i wojnie.

S. HISZPAŃSKI

S Z E W C

WARSZAWA

Krakowskie Przedmieście Nr. 7.

Matka prosi o wiadomość
o 14 letnim Janku Wołowskim,
który wstąpił jako ochotnik do wojska.
Pragnie udzielić pomocy. Adres: Jadwiga
Wołowska, Jędrzejów, ul. Łysakowska.

Pismo wyobodzi w każdą Środę i Sobotę.

Prenumerata miesięczna 2 Mk. (3 K.), z przesyłką pocztową 3 Mk. (4.50 K.). Cena numeru dla wojskowych 25 F. (40 h. cywilnych 30 F. (45 h.)) Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Administracja pisma oraz wszelkie biura dzienników, trafik i Dowództwa wojskowe w Polsce.

Pismo redaguje komitet redakcyjny. Adres redakcji i administracji: Warszawa—Wierzbowa Nr. 9, II p.

Drukarnia Polska (Straszewiczów) Szpitalna 12.